

Robert Kostro

Polityka, historia, propaganda

Polityka czy propaganda. PRL wobec historii,
red. Paweł Skibiński, Tomasz Wiścicki,
Muzeum Historii Polski, Warszawa 2009, s. 7-12.

Robert Kostro

Polityka, historia, propaganda

Pojęcie „polityki historycznej” w ostatnich latach zrobiło w polskiej publicystyce ogromną karierę. Stało się to jednak w atmosferze silnych kontrowersji. Dla jednych hasło „polityki historycznej” oznacza podniesienie rangi działań państwa związanych z upamiętnieniem i promocją ważnych wydarzeń narodowej historii. Dla innych jest ono równoznaczne z manipulowaniem przez polityków historią. Debata jest o tyle trudna, że sama definicja „polityki historycznej” jest przedmiotem sporu. Marek Cichocki, jeden z jej zwolenników i twórców, pisał: „Dla mnie polityka historyczna jest wzmocnieniem demokratycznego, publicznego dyskursu o pamięci, przeszłości, historii – wzmocnieniem w wymiarze wewnętrznym oraz zewnętrznym (jako element polityki zagranicznej), które dokonuje się przez różne formy instytucjonalizacji”. W dalszej części wywodu wskazywał na przykład Muzeum Powstania Warszawskiego jako jedyny zrealizowany projekt w zakresie polityki historycznej¹. Przeciwnicy polityki historycznej traktują ją jako ideę stworzenia uproszczonej, zamkniętej i paternalistycznej wizji przeszłości mającej za zadanie jednocześnie zbiorowość za wszelką cenę, często z wykluczeniem innych możliwych interpretacji przeszłości.

Pozwolę sobie użyć jako podstawowej neutralnej definicji Rafała Stobieckiego, który napisał, że „polityka historyczna, w najszerszym

¹ Marek Cichocki, *Polityka pamięci*, „Rzeczpospolita” z 10 czerwca 2006.

szym znaczeniu, to synonim celowych i świadomych działań szeroko pojmowanych władz, zmierzających do utrwalenia w społeczeństwie określonych wizji przeszłości². Stobiecki rozróżnia dwa sposoby rozumienia polityki historycznej. Jeden wiąże się z tradycją totalitarną: „Mamy wówczas do czynienia z sytuacją, w której władza przy pomocy masowej propagandy, różnego rodzaju represji i środków przymusu stara się narzucić społeczeństwu własną wersję historii. Celem staje się wyeliminowanie wszystkich innych, konkurencyjnych dyskursów o przeszłości”. Inny sposób związany jest z państwem demokratycznym, gdzie „relacja między władzą a wiedzą staje się przedmiotem swoistej gry toczzonej w obrębie kultury.”

Żeby lepiej zrozumieć istotę debaty, trzeba dokonać jeszcze rozróżnienia pomiędzy historią a pamięcią. Historia jest nauką, która w sposób krytyczny bada przeszłość, usiłując ustalić fakty i relacje pomiędzy nimi. Historia stara się docierać do prawdy, obiektywizować swoje ustalenia, poddawać je krytycznej metodzie badawczej. Pamięć zbiorowa jest z kolei pewną funkcją życia społecznego, w której ramach społeczności odnoszą się do swojej przeszłości. Pamięć dość swobodnie określa to, co jest ważne, a co nie, tworzy pozytywne i negatywne punkty odwołania w przeszłości. Pamięci nie da się w prosty sposób zadekretować – jest ona w jakiejś mierze wypadkową świadomych działań państwa, aktywności historyków, twórców kultury, jest zjawiskiem w dużej mierze wymykającym się spod kontroli władzy politycznej czy instytucji akademickich. Pamięć jest wybiórcza, akceptuje to, co jest ważne z punktu widzenia naszego dziś. Pamięć zbiorowa – analogicznie do indywidualnej bywa stronnicza i nieobiektywna, ma tendencję do wyolbrzymiania sukcesów i cierpień oraz wypierania doświadczeń niewygodnych.

Chciałoby się powiedzieć, że przedmiotem nauki historycznej jest prawda, a pamięci zbiorowej – mity. Byłoby to jednak zbyt proste rozróżnienie. Wiemy bowiem, że tworzenie narracji historycznej jest wielowarstwowe. O ile posiadamy dość wyszukane metody krytyki źródeł i ustalania, jaki był przebieg takich czy innych zdarzeń, to już ustalanie ich oceny, zależności i hierarchii jest elementem świadomego czy nieświadomego poruszania się historyka w gąszczu semiotycznym stworzonym przez kulturę. A zatem narracja historyczna nie jest roz-

² R. Stobiecki, *Historycy wobec polityki historycznej*, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, Łódź 2008.

dzielna od pamięci. Zależność ta działa zresztą w obie strony, bo również prace historyczne oddziałują na istniejące przekonania, a zatem i modyfikują kształt zbiorowej pamięci.

Mówiąc o mitach, którymi posługuje się pamięć zbiorowa, nie należy rozumieć przez nie wyłączenie fałszywych wyobrażeń. Mit rzeczywiście często upraszcza czy zniekształca fakty, ale istotą mitu nie jest zniekształcenie rzeczywistości, tylko stworzenie metafory. Innymi słowy, mówimy o procesie nadawania sensu w kulturze jakiegoś wydarzenia, pojęciu, nazwisku – w tym wypadku odnoszącego się do przeszłości. Mówiąc, że „Solidarność” była wielkim sukcesem Polaków, nie zastanawiamy się, kto naprawdę był twórcą, a kto beneficjentem tego sukcesu, nie rozważamy wszelkich podziałów i historycznej ewolucji Związku. Pojęcie „Solidarność” staje się po prostu znakiem, pod którym ukrywa się pewien zespół asocjacji związanych z pragnieniem wolności i niepodległości, ze skuteczną i bezkrwawą walką, z umiejętnością porozumienia ponad podziałami. Podobnie uważamy, że „Targowica” to symbol zdrady narodowej i upadku, chociaż możemy przecież sądzić, że targowiczanie uważali się za patriotów i dawali wiele argumentów za tym, że to przywódcy Sejmu Wielkiego sprzeniewierzyli się narodowej tradycji i tożsamości. Te znaczenia nadawane różnym wydarzeniom historycznym nie są nieprawdziwe, choć w jakimś sensie są uproszczone, symboliczne czy metaforyczne. Tego rodzaju treści pamięci są w różny sposób utrwalane i propagowane przez rozmaite instytucje.

Począwszy od podstawowej symboliki – hymnu, godła czy świąt narodowych – poprzez nazwy ulic, pomniki, programy szkolne, po tworzenie muzeów, archiwów, bibliotek, każde państwo utrwała pamięć o przeszłości oraz w znacznej mierze kształtuje kanon tego dziedzictwa, czyli określa, jakie jego elementy stają się dla wspólnoty politycznej punktem odniesienia pozytywnym, a jakie negatywnym. Można powiedzieć tu o pozytywnie i negatywnie definiowanej tradycji. Pozytywnym punktem odniesienia polskiej historii będzie na przykład Konstytucja 3 maja, a negatywnym – doświadczenie okupacji hitlerowskiej czy komunizmu. Będą jednak również ważne wydarzenia, które niosą za sobą niesłychane bogactwo niejednoznacznych odniesień, np. Powstanie Warszawskie. Tego rodzaju politykę pamięci prowadzi każde państwo, a nawet społeczności lokalne czy regionalne. Co więcej, tego rodzaju polityka odbywa się również w ska-

li międzynarodowej. Jeżeli UNESCO tworzy listę światowego dziedzictwa kulturowego albo ONZ ogłasza „Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu”, czy jeśli przy Parlamencie Europejskim tworzone jest Dom Historii Europy – są to przykłady tworzenia kanonu znaczeń na skalę światową czy europejską.

W demokratycznej „polityce historycznej” chodzi raczej o pamięć niż o historię. Oznacza to, że w normalnych warunkach nie polega ona na ingerowaniu w kształt badań naukowych, lecz na udzieleniu odpowiedzi na pytanie czy i jaką rolę powinno odgrywać państwo w tworzeniu, podtrzymywaniu czy modyfikowaniu pamięci zbiorowej. Zatem bardziej adekwatne jest stosowane niekiedy pojęcie „polityka pamięci”. Funkcja naukowa i funkcja pamięci pozostają w pewnym napięciu. Istnieje cały system instytucji i instrumentów, zajmujących się przeszłością. Na przeciwstawnych biegunach stoją uniwersytet i pomnik. Demokratyczne państwo nie może określać historykom, co i w jaki sposób mają pisać. Badacz ma prawo, a nawet obowiązek zachowania postawy krytycznej wobec badanych tematów. Tymczasem pomnik z natury rzeczy jest wyrazem jednoznacznej oceny jakiejś osoby, grupy, wydarzenia – wyraża hołd, upamiętnia, oskarża. Pomnik zazwyczaj powstaje w warunkach daleko idącego konsensusu pamięci, włącza jakiegoś bohatera czy fakt do kanonu narodowej pamięci. Pośrednią pozycję ma tutaj muzeum. Z jednej strony jest ono instrumentem podtrzymywania pamięci, ponieważ kolekcjonuje i prezentuje obiekty uznawane za szczególnie wartościowe czy ważne dla wspólnoty, ale jednocześnie prowadzi badania naukowe i dokumentacyjne, których efekt miewa charakter demitologizujący.

Demokratyczna polityka historyczna odwołuje się do istniejących elementów zbiorowej pamięci, poszukuje konsensusu i – mniej czy bardziej niekonsekwentnie – stara się uwzględnić krytyczną wiedzę historyków. W przypadku totalitarnym mamy natomiast z próbą usunięcia napięcia pomiędzy nauką a pamięcią poprzez arbitralne narzucenie ideologicznej wizji. Taka wizja historii nie posiada oparcia w nauce, ale też nie liczy się z autentycznymi doświadczeniami zbiorowymi – istniejącą pamięcią społeczną. Dlatego można mówić w tym wypadku raczej o propagandzie niż o polityce pamięci czy polityce historycznej.

Debata na temat polityki pamięci wywołała wiele emocji. Równocześnie jednak dyskusja ta ma charakter bardzo abstrakcyjny. Spór

jest w dużej mierze publicystyczny. Temat ten jednak w niewielkim stopniu był analizowany w sposób systematyczny. W pewnej mierze w stosunku do PRL tematyki tej dotyka praca Marcina Zaremby „Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm” oraz ostatnie książki Marcina Kuli, a szczególnie „Wybór tradycji” i „Krótki raport o użytkowaniu historii”, w których w eseistyczny sposób autor dokonuje porównań mechanizmów łączących politykę i historię, posługując się szerokim, choć dość dowolnie dobieieranym zestawem przykładów z różnych przestrzeni geograficznych i kulturowych. Ciekawą pozycją która próbuje usystematyzować dyskusję na temat polityki pamięci, jest tom pokonferencyjny „Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów” (IPN, Łódź 2008) pod redakcją Sławomira M. Nowinowskiego, Jana Pomorskiego i Rafała Stobieckiego.

Intencją powstania niniejszego zbioru tekstów była próba ograniczona do lat 1944-1989 zarysowania pola badawczego, które powinno stać się przedmiotem zainteresowań historyków, o ile chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o mechanizmach powstawania, tematach i zagrożeniach polityki pamięci.

W cytowanym wyżej tekście Rafała Stobieckiego mowa jest o tym, że w systemie totalitarnym „władza przy pomocy masowej propagandy, różnego rodzaju represji i środków przymusu stara się narzucić społeczeństwu własną wersję historii. Celem staje się wyeliminowanie wszystkich innych, konkurencyjnych dyskursów o przeszłości”. Założeniem totalitarnej polityki pamięci jest zatem przemoc i arbitralność polityki pamięci. Tymczasem polityka demokratyczna jest raczej odpowiedzią na istniejące potrzeby, jest utrwalaniem, popularyzowaniem czy sankcjonowaniem wyobrażeń już istniejących w pamięci zbiorowej. Przygotowany przez Pawła Skibińskiego i Tomasza Wiścickiego tom dotyczy zatem nie polityki historycznej w jej dzisiejszym rozumieniu, ile peerelowskim, który można nazwać totalitarnym czy quasi totalitarnym. Warto tu nawet użyć określenia propaganda. W planach jest również tom historycznych analiz i esejów poświęconych polityce historycznej Polski niepodległej po 1989 roku.

Przygotowanie publikowanego przez nas zbioru tekstów zostało zlecone do przygotowania przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 r. Kilkunastu autorów analizuje rozmaite aspekty polityki pamięci i propagandy w PRL, od programów szkol-

nych poczynając, poprzez zasady przyznawania odznaczeń, aż po obecność zagadnień z zakresu polityki pamięci w działaniach podejmowanych przez państwo na arenie międzynarodowej. Jest to materiał daleki od kompletności, ale stanowiący próbę przyjrzenia się różnym aspektom polityki pamięci. W przygotowaniu jest również tom tekstów pokazujących politykę pamięci realizowaną już po 1989 roku. ■